

Galeria Polaków - wstęp do "1050"

Jeśli o związku religii i polityki przesądza fakt, że człowiek jest religijny i polityczny zarazem, to integralność konkretnej religijności i naznaczonej nią konkretnej polityczności najlepiej pokazać przez konkretnych ludzi. Tak powstał pomysł galerii Polaków – pomysł, do którego realizacji zaprosiliśmy znakomitych autorów, doskonale rozumiejących arcy-polski splot tego, co religijne, z tym, co należy do świata polityki - piszą we wstępie do 9 numeru Teologii Politycznej Marek A. Cichocki i Dariusz Karłowicz



Jeśli o związku religii i polityki przesądza fakt, że człowiek jest religijny i polityczny zarazem, to integralność konkretnej religijności i naznaczonej nią konkretnej polityczności najlepiej pokazać przez konkretnych ludzi. Tak powstał pomysł galerii Polaków – pomysł, do którego realizacji zaprosiliśmy znakomitych autorów, doskonale

rozumiejących arcypolski splot tego, co religijne, z tym, co należy do świata polityki - piszą we wstępie do 9 numeru Teologii Politycznej Marek A. Cichocki i Dariusz Karłowicz

Polskość jest stopem trzech – przede wszystkim trzech – czynników: słowiańszczyzny, wpływu klasycznej cywilizacji starożytnych oraz chrześcijaństwa. Ostateczną, trwającą do dzisiaj postać, nadał jej katolicyzm – choć nie dokonało się to łatwo. Polskie ścieżki prowadzą do katolickiego Rzymu, ale nie są wcale proste. Właśnie dlatego traktowanie historii Kościoła i historii politycznej jako dziedzin rozłącznych – samo w sobie będące dowodem głębokiej ideologizacji i płytkiej antropologii dzisiejszej humanistyki – w wypadku historii Polski musi być niedorzeczne nawet dla fanatycznych wyznawców świeckości nauki. Jeśli tradycja uznająca chrzest księcia Mieszka I za początek polskiego państwa okazała czymś nie do podważenia nawet w dobie komunizmu, to dlatego, że stanowi on oczywisty symbol wspólnego początku nierozdzielnych (i niemożliwych do rozdzielenia) wymiarów polskości. Nie ma żadnej Polski przed chrztem. Owszem, jest historia Piastów czy Polan, jest historia materialna, polityczna czy religijna ludów zamieszkujących terytorium późniejszego państwa Mieszka czy Chrobrego, ale to historia składowych, które Polską dopiero będą. Polska nie przyjęła chrztu, lecz się wraz ze chrztem stała. Rzymskie, łacińskie chrześcijaństwo nie jest w tym przypadku elementem dodatkowym (przypadłościowym), lecz konstytutywnym – należy do istoty polskiej polityczności i kultury. Przez sakrament, który zjednoczył i ożywił rozmaite składowe, Polska została powołana do bytu od razu jako państwo katolickie właśnie. Wtedy, 1050 lat temu, zdecydował się niezmienny do dziś kształt polskiego DNA (w sensie kulturowym, a więc wspólnym – co najmniej jako punkt odniesienia – również dla polskich niekatolików i niewierzących).

Sakrament odrodzenia do życia w wieczności, jednoczący człowieka z tajemnicą odkupieńczej Paschy, z tajemnicą męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, nie tylko – na czym koncentrują się historycy – włączył Polskę do rodziny narodów europejskich (co pewne), lecz także nazaczył polską polityczność stałą referencją transcendentálną. Tę osobliwość politycznej kondycji państwa powołanego do życia przez sakrament włączający człowieka do Kościoła można dostrzec w kilku niezwykle wyrazistych cechach polskiej polityczności (i polskiego sposobu bycia w świecie).

Pierwsza z nich to zasada podwójnego sensu historii – zawsze naraz politycznego i religijnego. Droga polityki rozpoczętej od chrztu jest z konieczności odczytywana jako droga doświadczeń religijnych (pisanymi po polsku rozdziałami ekonomii zbawienia). W polskim losie, u zarania naznaczonym perspektywą eschatologicznej nadziei, polityczne doświadczenia wspólnoty stają się doświadczeniami o charakterze religijnym i odwrotnie (vide męczeństwo świętego Wojciecha i jego polityczne skutki, legenda o szczątkach świętego Stanisława i zbudowana na niej teologia politycznej jedności Polski, religijne ogołocenie rozbiorów, okupacji i totalitaryzmów czy doświadczenie wolności rozumiane jako próba wierności Bogu i zasadom). Polityka w wymiarze wspólnotowym zyskuje więc w polskim przypadku zupełnie wyjątkowy charakter pielgrzymstwa, którego nie daje się sprowadzić do żadnego płaskiego, materialnego wymiaru historii. Od samego początku wpisany w dzieje zbawienia polityczny los Polaków nie daje się w żaden sposób oddramatyzować. Dlatego Polski nie sposób zmienić w kraj ludzi jednowymiarowych.

Po drugie, katolicyzm jest źródłem stałego impulsu uniwersalizującego polskość, uniemożliwiającego jej zapadnięcie się w politycznym i kulturowym partykularyzmie. Dzięki obecności katolickiej formy każda próba politycznej czy metafizycznej absolutyzacji polskości okazuje się wewnątrznie sprzeczna i już to jako niekatolicka, już to jako heretycka jest wyrzucana poza obręb polskiej kultury. To za sprawą katolicyzmu polski nacjonalizm ma cechy oksymoronu – jest możliwy tylko o tyle, o ile nie jest polski albo – o ile nie jest nacjonalizmem. Nieznany wielu innym kulturom nawyk rozróżniania między patriotyzmem a nacjonalizmem (w angielszczyźnie nieznany nawet na poziomie pojęciowej dystynkcji), podobnie jak podejrzliwa czujność wobec każdej, najmniejszej choćby pokusy nacjonalizmu, ma swoje oczywiste katolickie źródła (włącznie z pewnymi rysami religijnej egzaltacji).

Po trzecie – inkluzywność. Przeszczepione na grunt polityki, szczególnie tej rozumianej po republikańsku, prawda o stworzeniu, imperatyw ewangelizacji i logika konwersji pozwalają opisać kryterium decydujące o przynależności do wspólnoty w sposób, który nie odwołuje się do mitów krwi i pochodzenia, lecz do uniwersalnego synostwa Bożego (pojętego nie jako kategoria konfesyjna, lecz antropologiczna) i akceptacji zbioru zasad rozumnego życia we wspólnocie. Nie bez znaczenia jest fakt, że z punktu widzenia katolickiego rozumienia wiary jako łaski wolność religijna jest jedyną roztrofną odpowiedzią ustrojową, a afirmatywny stosunek do natury i rozumu wyraża się w poszukiwaniu rozumnych, ponadkonfesyjnych podstaw wspólnego życia. Tylko na pozór zatem paradoksem może się wydawać to, że drogę do obywatelstwa dla wszystkich nie-Polaków i nie-katolików otwierają zawarte w polskim genotypie założenia antropologii katolickiej (niezdolne z mocy logiki wykluczyć nikogo, kto jest gotów przyjąć obowiązujące w państwie reguły). Jeśli w

dzisiejszych sporach powracamy do obrazu jagiellońskiej różnorodności z jej wielo-etnicznością, wielo-religijnością i wielokulturowością, to dobrze jest pamiętać, że rzymski katolicyzm je umożliwiał, a nie utrudniał. Z polskiej perspektywy teokracja musi stanowić próbę wejścia w kompetencje Boga – wyraża przekonanie, że polityka ma zdolność do szafowania łaską wiary. Żadne państwo nie może być władcą sumień swoich obywateli, w przeciwnym razie musi zniszczyć referencję polityki do transcendencji.

Wszczepioną przez katolicyzm referencję transcendentalną widać również w stale obecnym dylemacie „zasady versus interesy”. I nie chodzi tu o jakąś naiwną idealizację polskiej polityki, ale o fenomen stałej konfrontacji polityki z niezmiennymi i uniwersalnymi zasadami, o potrzebę moralnej legitymizacji przedsięwzięć i instytucji politycznych, o pewien hipermoralizm, obecny nawet w wypadku przedsięwzięć gdzie indziej traktowanych jako neutralne aksjologicznie. Mowa o zjawiskach widocznych w powracającym stale napięciu między Kościołem a państwem, królem (władzą) a prorokiem czy choćby w znanym nam doskonale stylu politycznej hipokryzji, pojętej jako ukłon, który polityka (dowolnego obozu) czuje się w obowiązku składać chrześcijańskiej cnotcie.

Stanęliśmy przed pytaniem, w jaki sposób ukazać 1050 lat historii naznaczonej tym źródłowym sprzęgiem – jak opowiedzieć 1050 lat katolickiej polityczności, nie pisząc ani wielotomowej historii Polski, ani podręcznika teologii politycznej à la polonaise. Jak opowiedzieć ten los i jak wyjaśnić jego osobliwość? Sięgnęliśmy do podstawowych założeń. Jeśli o związku religii i polityki przesądza fakt, że człowiek jest religijny i polityczny zarazem, to integralność konkretnej religijności i naznaczonej nią konkretnej polityczności najlepiej pokazać przez

konkretnych ludzi. Tak powstał pomysł galerii Polaków – pomysł, do którego realizacji zaprosiliśmy znakomitych autorów, doskonale rozumiejących arcyński splót tego, co religijne, z tym, co należy do świata polityki (w szerokim sensie, jaki temu słowu nadawali Grecy). Wiemy doskonale, że galerii tej daleko do kompletności, że można dyskutować o tym, kogo zabrakło. Nie szło nam jednak ani o reprezentatywność, ani o Panteon, lecz o świadectwa żywej obecności stopu, który powstał dzięki aktowi chrztu – o pokazanie świadków polskiego losu i polskiej kondycji.

Dariusz Karłowicz i Marek A. Cichocki